

THRILLER Z PORUCZNIK KARIN MÜLLER

Doskonała. Jakby napisał ją sam Robert Harris.

Mason Cross, autor *The Samaritan*

# STASI

# I WILK

# DAVID YOUNG

MARGINESY



# STASI I WILK

**DAVID YOUNG**

Przełożyła Katarzyna Sosnowska

MARGINESY

*Dla Stephanie, Scarlett i Fergususa*

*Stasi Wolf*

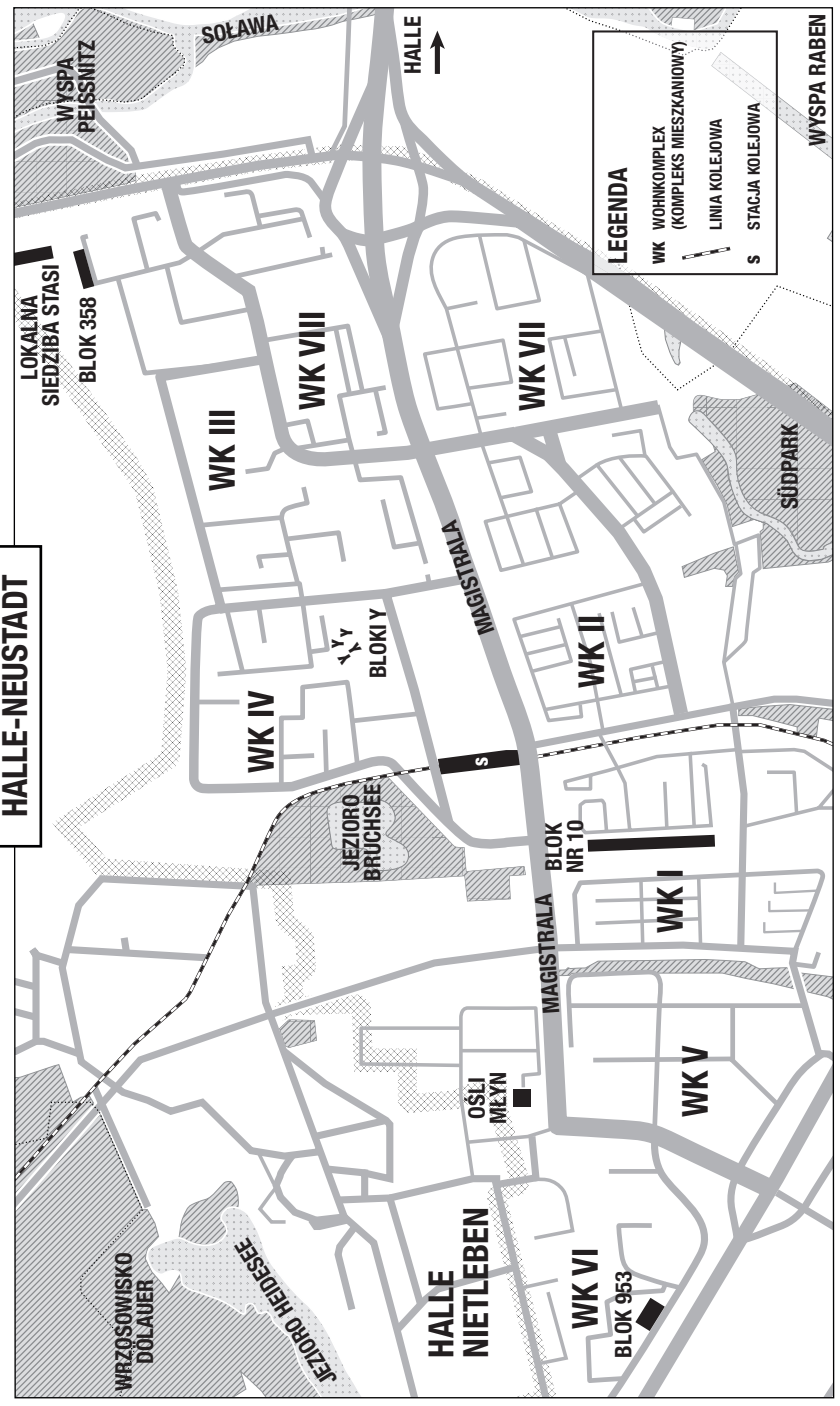
COPYRIGHT © David Young 2017

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Katarzyna Sosnowska

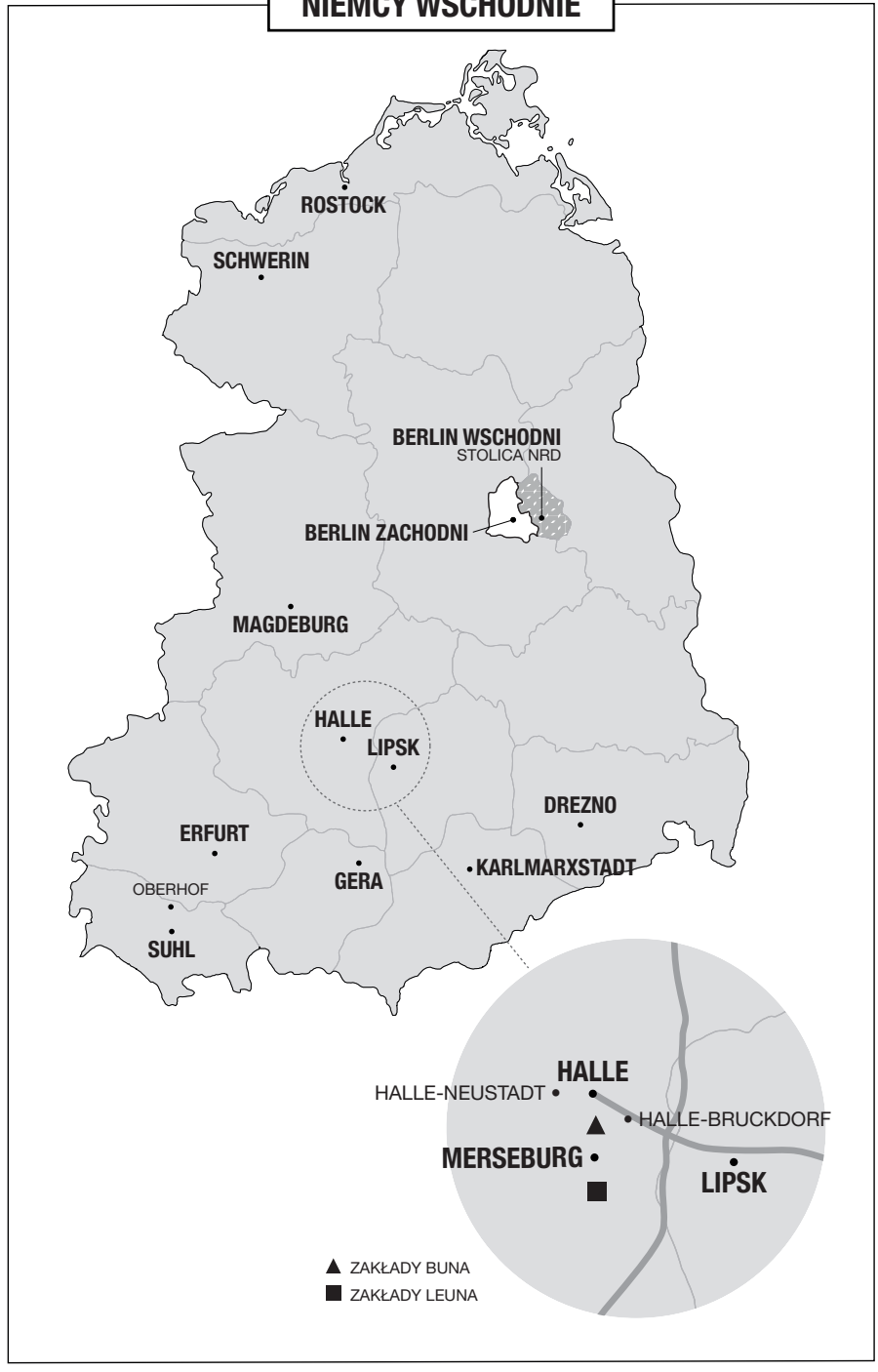
COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY WYDAWNICTWO MARGINESY,

WARSZAWA 2017

# HALLE-NEUSTADT



# NIEMCY WSCHODNIE



Oto druga część mojej serii kryminalnych thrillerów o porucznik Karin Müller. Ich akcja rozgrywa się w komunistycznej Niemieckiej Republice Demokratycznej w połowie lat siedemdziesiątych XX wieku. Wydarzenia rozpoczynają się kilka miesięcy po zakończeniu sprawy opisanej w pierwszej powieści, *Stasi i dziecko*, ale – podobnie jak tamta – są samodzielną historią w obrębie serii i starałem się napisać ją tak, by czytelnicy, którzy nie zetknęli się z poprzednią książką, nie czuli, że cokolwiek tracą, i czerpali przyjemność z lektury.

Ci, którzy czytali *Stasi i dziecko*, znają już pewne informacje ze wstępu do tamtej powieści, więc przepraszam ich za powtórzenie.

Niemcy Wschodnie – kraj zwany oficjalnie Niemiecką Republiką Demokratyczną (NRD), po niemiecku Deutsche Demokratische Republik (DDR), był komunistycznym państwem utworzonym po zakończeniu II wojny światowej i zdominowanym przez Związek Radziecki. W bloku wschodnim mógł się pochwalić jednym z najwyższych poziomów życia i chociaż politycznie był marionetką Moskwy, codzienność jego mieszkańców pozytywnie różniła się od standardów radzieckich.

Moja główna bohaterka, Karin Müller, jest porucznikiem w państwowych organach policyjnych – Milicji Ludowej (Volks-

## Prolog

polizei, Vopo) – chociaż jako detektyw w wydziale zabójstw pracuje dla jej wydziału kryminalnego (Kriminalpolizei, Kripo).

Ogromne wpływy w państwie miały tajne służby, czyli Ministerstwo Bezpieczeństwa Państwowego, powszechnie znane jako Stasi.

Niektóre fakty dotyczące prawdziwych wydarzeń wykorzystanych w powieści zostały zmienione. Szczegóły podaję w nocie od autora na końcu książki.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy przeczytali *Stasi i dziecko*, zwłaszcza tym, którzy o tej książce pisali i ją recenzowali. To wspierało (i nieco obezwładniające), że od tak wielu osób otrzymałem za nią podziękowania. Chociaż nie napisałem książki dla podziękowań, cieszę się ze wszystkich listów i mejli.

Kontakt do mnie oraz więcej informacji znajdziecie na mojej stronie internetowej [www.stasichild.com](http://www.stasichild.com) oraz na Twitterze @d\_jy\_writer.

Dziękuję, że mnie czytacie!

D.Y. (luty 2017)

LIPIEC 1945

HALLE-BRUCKDORF, OKUPOWANE NIEMCY

Gdy przesuwasz ciało na skalnej półce, by zyskać trochę miejsca, czujesz pieczenie w nodze. *Frau* Sultemeier spadła na ciebie tej niekończącej się nocy. Podziemny tłok, przebywanie z innymi w ciasnocie opuszczonej kopalni, zapewnia nieco ciepła i być może odrobinę nieuzasadnionego poczucia bezpieczeństwa. Czujesz się niezbyt lojalna, gdy nieznacznie się poruszając, zdobywasz więcej przestrzeni. Szukasz miejsca w ciemności, bo tutaj słońce nigdy nie dociera, nawet za dnia. Nie odważysz się postawić nogi, bo wiesz, że buty znowu napełnią się zimną, brudną od węgla wodą, a ból stanie się nie do wytrzymania. Słyszysz ten szmer – wodę ciekącą ze wszystkich miejsc, wsączającą się w każde zadrapanie i każdą ranę. Nie widzisz jej, ale wiesz, że tam jest.

Sultemeier odchrząkuje, ale się nie budzi. Prawie chciała-byś, żeby jednak otworzyła oczy. Chcesz z kimś porozmawiać. Żeby ktoś ci powiedział, że wszystko będzie dobrze. Dagna by tak zrobiła. Młodsza siostra, która nigdy niczego się nie bała. Ani warkotu bombowców, ani wybuchów, ognia na niebie czy chmur kurzu i gruzu. Mówiła tylko: „Jesteśmy. Nadal żyjemy. Podziękuj za to i czekaj, aż się polepszy”. Ale Dagny tutaj nie ma. Poszła z innymi. Słyszała – wszystkie słyszałyśmy – histo-

rie, które opowiadano nam w Związku Niemieckich Dziewcząt. O tym, że żołnierze Armii Czerwonej są gorsi od zwierząt, że gwałcą i rozdzierają ciało kawałek po kawałku. Inne nie chciały się przekonać, czy to prawda, więc spróbowały dotrzeć do strefy amerykańskiej.

Sultemeier znowu chrząka. Obejmuje cię ramieniem, jakbyś była jej kochankiem. *Frau* Sultemeier, ta żalosna stara sklepikarka, która przed wojną wpuszczała do swojego sklepu najwyżej dwoje dzieci naraz. Bezbłędnie przyłapywała cię, gdy chciałaś przywłaszczyć sobie jednego cukierka, bo myślałaś, że patrzy w drugą stronę. Jak większość tych tutaj była za stara, by uciekać. A ty po prostu nie mogłaś pójść, bo ostatni nalot bombowy Brytyjczyków zakończył się dla ciebie zranieniem nogi. Musiałaś więc zejść tu z nimi. Do starej kopalni węgla brunatnego. Przeważnie wydzierano go prosto z ziemi wielkimi maszynami. Karmiono nim tę niekończącą się wojnę, która kiedyś wydawała się czymś tak chwalebny. Potem stała się czymś brudnym, zniechęcającym, wysysającym wszystkie siły. Ale wy, *Kinder des Krieges*, dzieci tej wojny, już wcześniej dowiedziałyście się o istnieniu tej kopalni – nazywałyście ją jaskinią. Bawiłyście się tutaj przed wojną. Ty i twoja siostra Dagna wprawiałyście w osłupienie waszą *Mutti* przynoszonym do domu brudem. „Czarne jak Murzynki” – śmiała się, klepiąc was po pupach, gdy biegłyście do wanny. Już jej nie ma, oczywiście. Umarła... Kiedy to było? Rok temu? Dwa lata? A ty nadal nie widziałaś żadnego czarnoskórego, chyba że w książkach. Zastanawiasz się, czy jakiegoś zobaczysz w rzeczywistości. Zastanawiasz się, czy uda ci się ująć stąd z życiem.

Najpierw widzisz światło latarek, potem słyszysz krzyki w obcym języku i chlupot wody tryskającej spod butów. *Frau* Sultemeier natychmiast się budzi, przyciska cię swoimi kościstymi rękami. Myślisz, że chce cię bronić. Masz taką nadzieję. Czujesz drżenie wywołane przez strach, przechodzi z jej ciała na twoje.

Światło latarki trafia cię prosto w twarz, przesuwając się szybko po szeregu babć, starych panien i wdów. Kobiety, które przeżyły za wiele wiosen. Za wiele zim. Wszystkie poza tobą. Ty widziałaś tylko trzynaście zim – to twoje czternaste lato.

– *Frauen! Herkommen!* – Słowiańska wymowa zniekształca niemieckie wyrazy, ale przekaz jest jasny. Kobiety mają wyjść.

Nagle Sultemeier, ta stara wiedźma, wypycha cię przed szereg. Uświadamiasz sobie, że trzymała cię tak mocno nie po to, by cię chronić. Chciała zapobiec twojej ucieczce.

– Tutaj, tutaj! – woła. Światło latarki zawraca w twoją stronę. – Weźcie tę dziewczynę. Jest młoda, ładna, popatrz tylko! – Podnosi twój podbródek, przytrzymuje ręce, którymi chcesz osłonić oczy przed światłem.

– Nie! – krzyczysz. – Nie, nie pójde. Nie chcę! – Ale radziecki żołnierz już ciągnie cię do siebie. Widzisz jego twarz po raz pierwszy, w ostrym świetle latarki. Jego dzikie słowiańskie rysy. Zupełnie takie, jakie opisywał Führer. Na tej twarzy maluje się głód. Potrzeba. Jest głodny ciebie, potrzebuje właśnie ciebie.

Powtarza wezwanie, tym razem po rosyjsku: *Prichoditie!*

– Nie rozumiem – odpowiadasz. – Mam tylko trzynaście lat.

– *Komm mit mir!*

Chodź ze mną. Nie musi ci rozkazywać, po prostu ciągnie cię przez zalaną kopalnię, twoje niedożywione nastoletnie ciało prawie nic nie waży. Z każdym krokiem ból przeszywa twoją stopę. Słyszysz śmiech jego towarzyszy.

– Ładna dziewczynka – drażnią się. – Ładna dziewczynka.

Dopiero co zapadł zmrok, ale resztki światła na zewnątrz i tak cię oslepiają. Żołnierze. Żołnierze. Wszędzie. Śmieją się. Gwiżdżą. Przesyłają całusy. Próbujesz iść, ale ciągle się potykasz, a on trzyma cię mocno. Czujesz, że się zmoczyłaś.

Zabiera cię do budy. Do tej rozpadającej się, na wpół zardzewiałej metalowej budy, w której ty i Dagna bawiłyście się przed wojną, zanim rozpętało się to piekło. Odgrywałaś panią domu,

a ona była twoją niegrzeczną córką, która psociła, by tylko dać ci pretekst do karcenia. Żołnierz wpycha cię do środka, rzuca na ziemię i kopniakiem zamyka za sobą drzwi.

– Ładna dziewczynka. – Naśladuje zwierzęcą aprobatę towarzyszy, gdy przez chwilę zatrzymuje na tobie wzrok. – Ładna dziewczynka.

Przesuwasz się do tyłu, na sam koniec budy, przez brud i gruz. Widzisz, jak odpina pasek, potem przechyla się w twoją stronę, a jego spodnie opadają na ziemię. Jest już na tobie. Zdziera z ciebie ubranie, przytrzymuje cię za ramiona, jego śmierdzący oddech napiera na twoją twarz w poszukiwaniu pocałunku.

I się poddajesz. Po prostu opadasz na plecy i pozwalasz mu robić, co chce. Cokolwiek mu przyjdzie na myśl.

Zaraz po tym, jak skończył, chce zaczynać od początku. Wtedy otwierają się drzwi i wchodzi kolejny żołnierz. Patrzy na ciebie z tym samym głodem w oczach. Przez mgłę bólu, przez wstyd i smród nieumytego mężczyzny uświadamiasz sobie, że to, co ci powiedzieli w Związku Niemieckich Dziewcząt, było prawdą.

Führer mówił prawdę.

Żołnierze Armii Czerwonej rzeczywiście są gorsi niż zwierzęta.

LIPIEC 1975

BERLIN

Porucznik Karin Müller nie odrywała wzroku od przyszczonego młodzieńca siedzącego naprzeciwko niej w pokoju przesłuchań przy Keibelstrasse. Odpowiadał jej spojrzeniem spod przetłuszczonych, długich do ramion czarnych włosów. Spojrzenie było tak bezczelne, że wręcz obawiała się, co się stanie z chłopakiem w trakcie jego pobytu w areszcie śledczym Milicji Ludowej.

Dotychczas się nie odzywała. Teraz pociągnęła nosem i spojrzęła w notatki.

– Nazywasz się Stefan Lautenberg, masz dziewiętnaście lat, zameldowany w stolicy, na Fischerinsel, mieszkanie numer trzy tysiące dziewiętnaście, blok numer czterysta trzydzieści jeden. Zgadza się?

– Wiesz, że tak.

– Grasz na gitarze w zespole pop o nazwie... – Znowu zerknęła do notatek. – Hell Twister. Zgadza się?

Młodzieniec tylko westchnął, jakby z rezygnacją.

– Zgadza się? – powtórzyła milicjantka.

– Jesteśmy zespołem rockowym – powiedział z naciskiem na ostatnie słowo.

– Hmmm. – Müller odnotowała to sprostowanie.



Nie chodziło jej o to, by oddać sprawiedliwość chłopakowi, chociaż czuła do niego sympatię. Miała wrażenie, że nie powinno go tu być, nie powinna go przesłuchiwać, uważała, że nie zgłosiła się do pracy tego rodzaju. Była detektywem zajmującym się zabójstwami. Pierwszą kobietą, która stanęła na czele takiego zespołu w całej Republice Demokratycznej. Dobrze się tam spisywała – przynajmniej we własnym mniemaniu – a teraz przenieśli ją tutaj, gdzie musiała wykonywać te okropne zadania zwykłego milicjanta. Westchnęła, zablokowała długopis i odłożyła go na stół.

– Słuchaj, Stefan, możesz mi to ułatwić albo utrudnić. Jeśli przyznasz się do zarzutów, dostaniesz ostrzeżenie i cię zwolniamy. I możesz wrócić do gry z tymi... – Znowu zerknęła do notatek. Zapamiętała nazwę grupy, ale nie chciała dać mu satysfakcji i się z tym zdradzić. – Z tymi Hell Twister. W każdej chwili. Albo mi to utrudnisz, odegrasz cwaniaczka. Wtedy zamknijemy cię w celi na tak długo, jak nam się spodoba. Wszelkie nadzieje na studia, na porządną pracę, cóż... to już będzie dla ciebie historia.

– Porządna praca, towarzyszeko porucznik? – prychnął Lautenberg. Dwa ostatnie słowa wymówił z sarkazmem. – W tym głównianym kraiku? – Pokręcił głową i się uśmiechnął.

Müller znowu westchnęła, przebiegła ręką po brudnych blond włosach, ciężkich i wilgotnych od atakującego zewsząd upału.

– Dobrze, niech będzie, jak chcesz. W niedzielę piętnastego czerwca towarzyszek Gerda Hutmacher doniosła, że Stefan Lautenberg hałasował w rodzinnym mieszkaniu: puszczał muzykę przez wzmacniacz. Gdy zwróciła mu uwagę, odpowiedział jej antysocjalistycznym żartem o tym, jak towarzyszek Honecker zgubił zegarek pod łóżkiem. Zgadza się?

Młodzieniec zakaszłał. Pochylił się w stronę Müller i wytrzymał jej spojrzenie.

– Zgadza się co do joty, towarzyszeko porucznik. Niestety, zgubił zegarek i pomyślał, że mu go ukradli. Poprosił więc ministra bezpieczeństwa państwowego, by przeprowadził śledztwo.

Müller położyła łokcie na stole i oparła podbródek na splecionych dłoniach. Nie chciała, by Lautenberg powtórzył jej ten żart, ale najwidoczniej do tego zmierzał.

– O ile dobrze pamiętam – kontynuował młodzieniec – towarzyszek Honecker w końcu znajduje zegarek i dzwoni do ministra, by odwołać śledztwo. – Umiłkł na chwilę i spojrzał twardo na Müller. – Może wy dokończycie?

Milicjantka znowu westchnęła, zmęczona tym wszystkim.

– Dobrze, więc ja to zrobię. Minister odpowiedział: „Obawiam się, że już za późno. Aresztowaliśmy dziesięć osób i wszystkie się przyznały”. – Lautenberg zakołysał się na krześle ze śmiechu.

Müller wstała. Już słyszała ten dowcip, nie śmieszył jej i na dzisiaj miała dość Stefana Lautenberga. Jak również swojej pracy.

– Straż! – krzyknęła w stronę korytarza. – Zabierzcie tego tutaj do celi.

Weszło dwóch mundurowych, jeden zakuł chłopaka w kajdanki. Lautenberg spojrzał na Müller z pogardą, gdy go wyprowadzali. Potem odwrócił się i splunął jej pod nogi.

Postanowiła przejść te parę kilometrów do swojego mieszkania przy Schönhauser Allee. Wołała to od podróży metrem lub tramwajem. Upał, który tak jej doskwierał w głównej siedzibie milicji przy Keibelstrasse, zelżał dzięki wieczornemu wiatrowi. Mimo to nie mogła otrząsnąć się z poczucia samotności i wyobcowania. W Wydziale Kryminalnym Dzielnicy Mitte, którego biura mieściły się pod wiaduktem stacji Marx-Engels-Platz, tworzyła z Wernerem Tilsnerem niewielki zespół. Zdarzyło im się pójść do łóżka, ale przede wszystkim byli przyjaciółmi. Teraz on zniknął z pola widzenia – ciągle leżał w szpitalu, po tym jak został niemal śmiertelnie postrzelony, i nie wiadomo było, kiedy wróci do służby, jeśli w ogóle. Na Keibelstrasse pracowało wielu milicjantów, ale Müller nie znała ich wystarczająco dobrze, by móc nazwać te relacje bliskimi, może z wyjątkiem technika

kryminalnego Jonasa Schmidta. W tym roku pracowała z nim nad sprawą dziewczyny, której ciało znaleziono na cmentarzu.

*Ampelmann*, berliński ludzik z sygnalizatorów świetlnych, rozbłysnął zielonym światłem na Prenzlauer Allee. Przyspieszyła kroku. Po drodze zastanawiała się, czy jej niegdyś tak obiecująca kariera zawodowa właśnie się skończyła. Wszystko dlatego, że odmówiła podpułkownikowi Klausowi Jägerowi. Nie chciała wstąpić do Stasi, pracować z nim w Ministerstwie Bezpieczeństwa Państwowego. Powinna była wiedzieć, że tego rodzaju propozycji się nie odrzuca.

Gdy dotarła do drzwi wejściowych swojej kamienicy, wykrzywiła twarz w uśmiechu. Samochód, który obserwował ją od tygodni, wreszcie zniknął. Prawie jakby już się nie liczyła. A drzwi do mieszkania *Frau Ostermann* były zamknięte na głucho. Nawet ona zmęczyła się wściubianiem nosa w sprawy Müller.

Porucznik przekręciła klucz w zamku i weszła do mieszkania. Kiedyś było to gniazdko, które dzieliła z mężem Gottfriedem. Już byłym mężem. Jako wrogowi państwowemu, podejrzanemu o działalność antyrewolucyjną, pozwolono mu wyjechać na Zachód, gdzie z pewnością czekała go wspiana kariera w zawodzie nauczycielskim. Zastanawiała się, ile czasu minie, nim władze każą jej się przenieść do mniejszego mieszkania. Była w końcu samotną rozwódką. Być może nawet będzie to milicyjny hotel pracowniczy. Przeszedł ją dreszcz. Nie mogła znieść tej myśli. Zapachniało jej powrotem do szkoły milicyjnej. Nie chciała sobie przypominać tego okresu.

Poszła prosto do sypialni, rzuciła buty i położywszy się na łóżku, zaczęła się wpatrywać w stiuki na suficie. Musiała wziąć się w garść. Podjąć decyzję. Albo zostać w milicji i spróbować znowu pchnąć do przodu swoją karierę, albo się wycofać. W grę wchodziła tylko jedna z tych opcji. Nie da rady spędzić kolejnych dni na wyciąganiu zeznań z kretynów w rodzaju Lautenberga, którzy popełnili drobne wykroczenia przeciwko porządkowi pań-

stwowemu. Wyczerpywało ją to bardziej niż śledztwo w sprawie morderstwa.

Wzięła głęboki wdech. Miała za sobą jeden z tych dni, gdy po powrocie z pracy wylewasz żale mężowi, żonie czy rodzinie, wypuszczając parę, wyrzucając z siebie frustracje. Tyle że Gottfrieda już nie było, i to ona częściowo się do tego przyczyniła. Po raz pierwszy od dawna pomyślała o swojej rodzinie. Nie chodziło o to, że u krewnych znalazłaby jakieś wsparcie. Mieszkali setki kilometrów na południe od Berlina, w Oberhofie, i skoro nie miała ochoty odwiedzić ich w Boże Narodzenie, tym bardziej nie pojedzie tam teraz.

Przebiegła w myślach to, co wydarzyło się w górach Harzu w decydujących dniach jej ostatniego wielkiego śledztwa. Przypomniała sobie, jak próbowała odgrywać bohaterkę i wpadła wraz z Tilsnerem w pułapkę, w której on prawie stracił życie. Poszli bez wsparcia. Teraz Werner Tilsner leżał w szpitalu *Charité*, nie mógł mówić, nie mógł chodzić, rzadko odzyskiwał przytomność.

Wstała z łóżka. Weźmie prysznic i pójdzie go odwiedzić. To przypomni jej, że niektórzy mają gorzej niż ona. Znacznie gorzej.

# JAK ROZWIĄZAĆ SPRAWĘ MORDERSTWA, KIEDY NIE MOŻNA ZADAWAĆ PYTAŃ?

NIEMCY WSCHODNIE, 1975 ROK. PO TYM,  
JAK ODMÓWIŁA PRACY DLA STASI, PORUCZNIK MILICJI  
KARIN MÜLLER ZOSTAŁA ZEŚLANA DO PAPIERKOWEJ ROBOTY.  
JEDNAK ANI SZEFOSTWO, ANI MINISTERSTWO BEZPIECZEŃSTWA  
PUBLICZNEGO O NIEJ NIE ZAPOMNIELI.

W Halle-Neustadt, pokazowym nowym mieście socjalistycznym,  
ginie porwane dziecko, a władze chcą po cichu wyjaśnić sprawę.  
Karin znów ma prowadzić śledztwo pod ścisłym nadzorem Stasi.

Szybko okazuje się, że w labiryncie blokowisk z wielkiej płyty  
czają się liczne tajemnice, znikają kolejne dzieci, a Karin musi sobie  
radzić z naciskami z góry, pozbawionym poszlak śledztwem  
i bolesnymi wspomnieniami.

[www.marginesy.com.pl](http://www.marginesy.com.pl)



9 788365 780430

cena 37,90 zł

w sprzedaży także

eBOOK

PATRONAT MEDIALNY



POCISK